

Michał Paluch

Akademia Pedagogiki Specjalnej
im. M. Grzegorzewskiej w Warszawie

Elżbieta Czykwin, *Wstyd*, Oficyna Wydawnicza Impuls, Kraków 2013, ss. 259

Rozpoczynając bibliograficzne przedstawienie Elżbiety Czykwin, autorki książki o intrygującym tytule *Wstyd*, trudno nie odnieść wrażenia, że tytułarnym wstydem zajęła się osoba o bardzo szerokiej horyzontalnie i pogłębianej wertrykalnie potrzebie penetracji natury ludzkiej. Analizując biografię poznawczą autorki trudno jednak stwierdzić czy zainteresowanie wstydem wynika z etapowo planowanego dochodzenia do ostatecznej naukowej rozprawy nad emocją wstydu czy też jest to wynik tymczasowej inspiracji doświadczonego socjologa, tematem niezwykle rzadko poruszanym a jednocześnie niezwykle pedagogicznie aktualnym. Wcześniej Elżbieta Czykwin badała dynamikę procesów, jakie zachodzą w rzeczywistości klasowo lekcyjnej, publikując pozycję znaną pod tytułem: *Samoświadomość nauczyciela* (Białystok 1995). Jako dwukrotna stypendystka Robinson College University w Cambridge, zajmowała się problematyką nauczania języka ojczystego w realiach multikulturowych i multilingwistycznych Europy, co doczekało się publikacji znanej jako: *Teaching the mother tongue in multilingual Europe* (Londyn 1998, 2005). Popularność przyniosła jej także publikacja *Stygmat społeczny*, wydana przez PWN, za którą otrzymała Ogólnopolską Nagrodę im. Profesor Ireny Lepalczyk, przyznaną przez Łódzkie Towarzystwo Naukowe. Czy takie zagadnienia jak stygmatyzacja, piętno, tolerancja, integracja sprowokowały, a może doprowadziły doktor habilitowaną Elżbietę Czykwin, profesora Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej w Warszawie, do zetknięcia się z tematyką wstydu? Tego nie odczytamy wprost ani w cennym dorobku autorki ani we wstępie do recenzowanej książki. Pewne jest jednak to, że owo zetknięcie badaczki ze wstydem jest niezwykle twórcze, płodne metodologicznie i zachęcające

również czytelnika do zetknięcia się nie tylko ze wstydem, ale jego swoistym epifenomenem, którym w tym przypadku jest prawda o człowieku.

Struktura recenzowanej książki, opatrzona wstępem autorki, składa się z 5 części, 13 rozdziałów, ujętych na 259 stronach. Na uwagę zasługuje fakt przywołania ponad 350 pozycji w bibliografii, których zasięg i zakres daleko wykracza poza klasyczne interpretacje, tworząc sieć innowacyjnych i atrakcyjnych poznawczo faktów. We wstępie autorka od razu przechodzi do sedna jej zainteresowań czyli mikrosocjologii emocji, które jak podkreśla były dotychczas rozważane przede wszystkich przez biologów i ewolucjonistów. Widziano bowiem jedynie tą afektywność behawioralną, którą można było tłumaczyć jako efekt adaptacji środowiskowych wytworzonych w procesie filo i socjogenezy. Tłumacząc dotychczasowy dorobek dyscypliny w zakresie badania emocji, autorka przywołuje, poza koncepcjami darwinowskimi, psychoanalityczne założenia Zygmunta Freuda i jego naśladowców, słusznie rekonstruując ich horyzont poznawczy jedynie do tego, co pozostało „[...] pod powierzchnią ludzkiej świadomości”, jako spuścizna po zwierzęcych przodkach człowieka.” I tak poznajemy jeszcze swoiste ewolucyjne i kulturowe konceptualizacje emocji, rozpoznanych jako gniew, smutek, radość, pogardę, wstręt czy zdziwienie. Na pograniczu klasycznych podejść, racjonalizujących zachowania emocjonalne człowieka, autorka stawia bardziej współczesnych interpretatorów emocji takich jak. P. Ekman, J. Tooby, L. Cosmides a za A. Damasio dodaje do aktualnie badanej puli, emocje takie jak: poczucie winy, dumy, zazdrości, zakłopotania oraz będącej kluczowym przedmiotem książki: emocję wstydu. I tak po pierwszym rozdziale poświęconym prekursorom myśli społecznej, czytelnik poznaje ujęcie badawcze znane jako interakcjonizm symboliczny, który odtąd staje się *modus operandi* dla dalszych pogłębionych analiz wstydu. Interakcjonisci, jak zakładał twórca tego podejścia G. H. Mead, choć respektowali proste tezy behawiorystów o reakcjach afektywnych człowieka na bodźce zewnętrzne, dodali, a właściwie naddali znaczenie refleksji i specyficznego tylko dla człowieka komunikowania emocji poprzez symbole i interakcje społeczne, uskuteczniane w formie komunikacji językowej. W ramach tego ujęcia Czykwin przypomina zasadność użycia przez interakcjonistów koncepcji Ch. H. Cooolaya znanej jako jaźń odzwierciedlona. Odtąd wielokrotnie spotkamy się w publikacji z tym kluczowym dla analizy wstydu podejściem, zakładającym że człowiek – jednostka na bieżąco „monitoruje” obraz samego siebie pod kątem tego, co myślą o niej i mówią o niej inni. Parafrazując kolejne podrozdziały można zobrazować społeczeństwo jako otaczające jednostkę lustro, a właściwie „krzywe zwierciadło” zniekształcające obraz rysą i wypukłością przeżywanego świadomie lub wypartego do

nieświadomości wstydu. Dlatego pierwsza uwaga jaką wnoszę w recenzji dotyczy braku odniesienia się autorki do stawianej w opozycji do jaźni odzwierciedlonej – jaźni subiektywnej, szczególnie że obydwie mieszczą się w tej samej ramie teoretycznej. Jednocześnie podobny zarzut można postawić względem wcześniejszych odwołań autorki do założeń psychodynamicznych, które pozbawione instrukcji w postaci zobrazowania zależności między id, ego i superego, mogą być dla początkujących czytelników niezrozumiałe. Jeśli, jak chce jeden z recenzentów B. Śliwerski, książka Czykwin ma być monografią, to wydaje się od początku do końca wkleść początkującego czytelnika w meandry natury ludzkiej bez stosownych narzędzi ich interpretacji. Początkowe wrażenie nie wydaje się maleć w kolejnym rozdziale, gdzie mimo zastosowanych licznych graficznych schematów wyjaśniających, przywoływane coraz liczniej teorie i podejścia mogą jedynie kumulować wyżej opisany problem interpretacyjny. Stawiając na kolejnych stronach takie „siedmiomilowe kroki” dochodzimy w końcu do szerzej analizowanej koncepcji E. Goffmana. Czykwin widzi jego zasadniczy wkład w analizowaniu wstydu poprzez rozłożenie przyczynowości tej emocji na kontinuum między skuteczną autoprezentacją aktora społecznego „negocjującego” z otoczeniem jakoś wywieranego na nim wrażenia a porażką w autoprezentacji, skutkującą stanem zażenowania (embarrassment). Tym razem Czykwin bardzo analitycznie i czytelnie odsłoniła główną wartość wkładu Goffmana czyli kluczową rolę tożsamości, a właściwie jej utraty, w konsekwencji przeżycia zażenowania. I tu pojawia się skutek uboczny odejścia jednostki od oczekiwań „widowni społecznej” w postaci „stygmatu społecznego.” I choć przywołany przez autorkę badacz nie odnosi się w swojej teorii do samej emocji wstydu, to powołanie się na jego odkrycia, można rzecz, legło u podstaw dalszych analiz, antycypując w ten sposób konstruktywne uwikłanie, a zarazem atrakcyjność poznawczą kolejnych treści. Owe analityczne „zszywanie na miarę” zagadnienia wstydu i jemu towarzyszących znaczeń nabiera szczególnie wymiaru w kolejnej przywołanej w książce teorii. Tym razem chodzi o konceptualizacje amerykańskiej badaczki Susan Shott, która poza zażenowaniem, w konstruowaniu przez jednostkę samokontroli, widzi również rolę poczucia winy, dumy, próżności, empatii i w końcu wstydu. Addytywny charakter budowania merytorycznej treści a zarazem intelektualnego napięcia to w wykonaniu Czykwin trafny zabieg dydaktyczny. Wzrastające liniowo, jakościowo i ilościowo terminy już w pierwszych rozdziałach pozwalają na stworzenie przez czytelnika systemu pojęć domykającego złożoną emocję wstydu w jedną całość. Wkład cytowanej Susan Shott polega również na uwidocznieniu antynomii: wstydu i dumy co pozwala odczytać swoistą dynamikę mechanizmów samoakceptacji i odrzucenia

(wyalienowania, osamotnienia), a co za tym idzie mechanizmów samokontroli i obrony „zawstydzonego self –esteem”. A skoro o nich mowa, to można ośmielić się na drugą krytyczną uwagę. Zanim w kolejnych rozdziałach czytelnik zapozna się z zaawansowanymi mechanizmami zawstydzenia, między innymi w ujęciu Johna Braithwaita, można by, a może nawet należało by dokonać reinterpretacji klasycznych już teorii atrybucji F. Heider’a (1958) oraz dysonansu poznawczego L. Festinger’a (1951). Brak odwołań do znanych mechanizmów obronnych i ich znaczenia dla zrozumienia zachowań jednostki uwikłanej w ambiwalencję, wywołaną między innymi wstydem, zażenowaniem a z drugiej strony dumą i próżnością jest zauważalnym ubytkiem w systemowym podejściu do emocji wstydu, jaki konstruuje Elżbieta Czykwin. A szkoda, ponieważ kolejno opisywane mechanizmy zawstydzenia wspomnianego wyżej Braithwait’a otwierają ważne w publikacji perspektywy pedagogicznego, a właściwie resocjalizacyjnego zastosowania fenomenu wstydu. Chodzi o jego funkcję reintegrującą jak i dezintegrującą, w szeroko rozumianym przywracaniu jednostki do społeczeństwa. Dzięki graficznej precyzji czytelnik zapoznać się może z modelem dezintegrującego wstydu, który polega na potępieniu – „uderzeniu” w „Ja” sprawcy. Owe potępienie i wzbudzenie poczucia winy, a w konsekwencji separacji jednostki, nie służy, wedle tej teorii, przywracaniu sprawcy do konstruktywnego funkcjonowania społecznego. W opozycji do tego mechanizmu przedstawiony został model reintegrującego zawstydzenia, w którym nie chodzi o samą stygmatyzację osoby – sprawcy, ale przede wszystkim jego czynu. Tak powstaje, zgodnie z założeniami interakcjonistów „pozytywne znaczenie wstydu”, w sytuacji kontaktu z „tożsamością przestępczą”. Trafną egemplifikacją tego stanu rzeczy zastosowaną przez E. Czykwin jest opisanie kolejnego – tym razem empirycznego – mechanizmu użycia omawianej emocji za N. Harrisem (2006). Badacz ten zoperacjonalizował działanie wstydu w warunkach publicznego eksponowania sprawcy (na sali sądowej) w opozycji do spotkania pojednawczego z ofiarą sprawcy w warunkach niepublicznych, które siłą rzeczy redukują poczucie winy i wstydu. „Studium Harris’a” ujawnia praktyczne zastosowanie opisanych wyżej modeli zawstydzenia, ponownie dając podstawy do myślenia o wstydzie w kategoriach pedagogicznych. To niewątpliwy sukces publikacji, która z rozdziału na rozdział wzbogaca warsztat socjologów, psychologów i właśnie pedagogów w innowacyjne podejścia i rozwiązania. Owe manipulacje emocją wstydu pozwalają w zasadzie na przewidywanie i zarządzanie różnymi „manifestacjami behawioralnymi” sprawców, co ma kluczowe znaczenie w rekonstrukcji naruszonych więzi społecznych. Od teraz do końca książki znaczenie więzi społecznych staje się kluczowe, a kolejne konceptualizacje

i operacjonalizację „spiralem lotem” krążą już tylko wokół ich fenomenów. Tu uwidacznia się kolejny dydaktyczny zamysł autorki, która wyprowadza emocje wstydu jakkolwiek etapowo tak i konsekwentnie ze struktury mikrosocjologicznej w jej makrosocjologiczne znaczenia i funkcje, widoczne w zjawiskach socjalizacji, kontroli społecznej czy konformizmu społecznego. Droga ta jest jednak bardzo długa i choć czytelnik uprzedzany jest o takim zamiarze, w drugiej części książki pozostanie jeszcze zagłębiany w interakcjonistyczno-psychoanalitycznych koncepcjach wielu przywoływanych badaczy. Jednym z nich jest Thomas J. Scheff, który jak opisuje Czykwin: „[...] (w emocjach) dostrzegł centralną siłę, która dzięki kulturowym symbolom wprawia w ruch struktury i systemy społeczne.” Dla tego badacza wstyd jest nadrzędną emocją (master emotion), która pomaga zrozumieć przyczynowość zjawisk na różnych, zależnych od siebie poziomach społeczeństwa. Innymi słowy ekstrapoluje on wstyd z poziomu jednostki na poziom całego społeczeństwa. Swoistym układem odniesienia Scheff’a jest system uzyskiwania szacunku (Deference – Emotion System), który odpowiada za dynamikę procesów toczących się między wstydem, poczuciem winy, zażenowania a dumą. Można by też sparafrazować ów system do roli regulatora psychicznej homeostazy, na której utratę jednostka naraża się za każdym razem kiedy spogląda w „społeczne lustro” własnych interakcji i autoidentyfikacji. Na kanwie tego podejścia Czykwin osadza kolejne analizy, tym razem ponownie psychoanalityczne. Ich wyniki można ująć w odpowiedziach na pytanie: A co jeśli będziemy tłumić i wypierać emocje wstydu? Warto w tym miejscu odnotować, że narracja tej części książki, bardzo drobiazgowo nazywająca najczęściej nieświadome zachowania jednostki, nie pozwala zapomnieć o skutkach wstydu i jego wypierania na całe społeczeństwo. To „rozbudza apetyt” na kolejne rozdziały, szczególnie te poświęcone na analizowanie gorszącego fenomenu Adolfa Hitlera i jemu podobnych. Czykwin, świadoma złożoności sprawy nie pozwala jednak na drogę na skróty, choć przeskakuje między pokoleniami i dekadami, przybliżając najpierw „represjonowanie wstydu w społeczeństwie nowoczesnym.” Jak przeczytamy: „[...] wraz z rozwojem procesów cywilizacyjnych podnosi się próg nietolerancji dla wstydu.” Świadomość współczesnego czytelnika co do własnych tendencji i słabości, wynikających z socjalizacji i internalizacji zachowania opartego na represji wstydu, w krajach Europy zachodniej, pozwala słusznie sądzić, że „wstydem jest się wstydzić...”. W kontekście zbliżającej się w kolejnej części książki analizy hitleryzmu, jak również, choć bez oczywistych konotacji, zachowania Polaków po katastrofie smoleńskiej, taka inwersja czasowa i znaczeniowa jest w pełni uzasadniona. I tak Czykwin wprowadza czytelnika w świat wstydu i agresji, szczegółowo opisaną

w analizie „spirali wstydu i gniewu”, widzianych przez wspomnianych H. Lewis czy Ch. Cooley’a i rozrysowanych na kolejnych graficznych modelach. Wydaje się również, że w tym miejscu polska badaczka zastosowała kolejny dydaktyczny zamiar, w postaci alokacji rozdziału 6.3 zatytułowanego: „Metody badania wstydu”. W gąszczu takich nowych terminów jak: wstyd nieskrywany i niewyodrębniony (overt and undifferentiated shame), wstyd pomijany (bypassed shame), upokarzana furia (humiliated fury), cykl honoru-obrazy-zemsty (honor-insult-revenge cycle) ukazanie metod i technik zbierania danych staje się szczególnie pomocne. Stosujemy zatem, za głównym metodologiem emocji E. Goffmanem, wskazanym przez autorkę, analizę treści pisanych oraz wizualnych, rozbudowane opisy metaforyczne, obserwacje etnograficzne, wywiady ustrukturalizowane, analizę rytuałów interakcyjnych, obserwację symptomów behawioralnych i inne, angażujące badacza jako „uczestniczącego obserwatora”. Takie jakościowe podejście z elementami orientacji istotnościowej trafnie przybliży rzeczywistość metodologiczną, dzieloną szczególnie przez interakcjonistów. Tym samym Czykwin przygotowuje czytelnika do kolejnej badawczej eksploracji po „ścieżkach wstydu” w biografii Adolfa Hitlera i Alberta Speera. W przypadku tego ostatniego, do licznie rozbudowanej sieci pojęć skoncentrowanych wokół emocji wstydu dochodzi kolejna znana jako żal i przeprosiny. Drobiazgowa analiza kontekstów biograficznych jak i tła historyczno-kulturowego, w jakie uwikłane zostały wspomniane postacie pozwala dostrzec kolejne afektywne reakcje jednostek, leżące u podstaw późniejszej zbiorowej furii. Jest to wstyd w kombinacji z poniżeniem (humiliation) oraz wstyd w kombinacji z alienacją. Jakkolwiek badania nad hitleryzmem doczekały się licznych publikacji, tak Czykwin należy się wyróżnienie za bardzo trafne, wiarygodne i wyczerpujące odwoływanie się do unikatowej literatury, zawartych w niej tez i wniosków, które stworzyły wypadkową siłę argumentów przemawiających jednoznacznie za płynnym i konsekwentnym przechodzeniem emocji wstydu z indywidualnej relacji intra i interpersonalnej na skalę społeczną. Nie czyniąc uwag do tego rozdziału można by jednak pokusić się na jego ewentualne kontynuacje. Chodzi na przykład o casus doktora Mendele, krótką ale wpływową historię naukowych ruchów eugenicznych, za którymi kładzie się cień wstydu po dzień dzisiejszy jak i naturalistyczną scenery, zekranizowanej w 1975 roku, narracji scenariusza Pablo Pasoliniego, znanej pod tytułem: „Salò, czyli 120 dni Sodomy”. Przytoczona w omawianej książce koncepcja „technik neutralizacji” (G. Sykesa, D. Matz, 1957) tłumaczy jak emocje upokorzenia, wstydu, winy, i żalu, popadające z czasem we wspomnianą „spirale wstydu i gniewu” prowadzą w ostateczności do zbiorowego zastosowania sześciu opisanych szczegółowo przez

Czykwin technik neutralizacji. Legitymują one kolejno wszystko to, co w warunkach naturalnych więzi społecznych jest absolutnie niedopuszczalne a czasami nawet niewyobrażalne. Niniejsza recenzja ograniczy się jedynie do podkreślenia tej ostatniej i ostatecznej techniki neutralizacji, nazwanej nomen omen zbiorowe „zakwestionowanie człowieczeństwa (denial of humanity)”. Polska socjolog uchwyciła tym samym całą rozciągłość procesu dehumanizacji, rozpoczynającej się w wewnętrznych, nierozwiązanych, wypartych i nieuświadomionych emocjach jednostki aż do ich patologicznego, społecznego hologramu. I właśnie w tym miejscu, ponownie jak chce autorka „[...] pojęciem, szczególnie łączącym teorię Scheffa z refleksją i badaniami pedagogicznymi jest zagadnienie więzi społecznej.” Jednocześnie refleksja ta, w kolejnych odsłonach książki przybierze niecodzienny obrót.

Zbliżając się do przedostatniej, czwartej części publikacji Elżbieta Czykwin zdecydowała się na kontrowersyjne zestawienie wspomnianych wyżej ilustracji biograficznych (i pominiętych w recenzji ilustracji literackich) z „inspiracjami chrześcijańskimi.” Kontrowersja odnosi się nie tyle do samego przedmiotu porównania, ale raczej do zestawienia obok siebie zupełnie odmiennych paradygmatów badawczych. O ile przecież w omawianej publikacji, opisywane badania odnoszą się do orientacji interakcyjno-psychoanalitycznych oraz jakościowego podejścia etnograficznego z elementami badań biograficznych, tak otwarcie perspektywy na antropologiczną wizję człowieka oznacza konieczność stosowania się do metodologicznych założeń badań istotnościowych, opisów fenomenologicznych i precyzji terminologicznej opartej na wnikliwej egzegezie tekstu biblijnego (mitologicznego). Jakkolwiek autorka słusznie wskazuje na uchwycenie złożoności człowieka w „duchu platońskim”, oznaczającym odniesienie się do idei i fenomenów ukrytych w „niepamięci” genezyjskiej, za którymi współczesny człowiek obciążony grzechem tęskni, tak dalsze interpretacje wydają się jednak być nieadekwatne. Chodzi o nieadekwatność względem wysokiego poziomu uszczegółowienia wcześniejszych analizowanych rozdziałów jak i samej głębi i możliwości interpretacyjnych zawartych w niemal każdym słowie Księgi Genesis, na którą powołuje się autorka. Podejrzenie o pewną powierzchowność i stereotypizację w podejściu do zagadnienia wstydu w Genesis zdradza chociażby jeden z proponowanych wniosków autorki zawarty na stronie 165: „[...] Bóg staje się istotą każącą i groźną, sytuuje się ponad parą pierwszych rodziców, dając im odczuć swoją władzę.” Słowa te, w kontekście troski wyczuwalnej w pytaniu Boga – Gdzie jesteś (Adamie)?, nazwane przez czołowego badacza tej materii M. Grabowskiego (2006) będąc pytaniem pedagogicznym, raczej zaprzeczają tak radykalnie stawianej przez Czykwin tezie. Wobec niej cytuję słowa Grabowskiego: „Zupełnie pierwsze Boże

odezwanie po upadku (– gdzie jesteś?) nie wytyka, nie napomina, nie karci, nie oskarża, nie osądza, ale właśnie ma w sobie coś, co znakomicie oddaje metafora (pedagogicznego) pytania. Bóg nie wyrzuca człowiekowi tego, co uczynił, ale pomaga mu w samodzielnym rozpoznaniu prawdy jego czynu.”¹ Warto odnotować, że choć takich powodów do różnic interpretacyjnych jest w tym rozdziale więcej, to samo ujęcie wstydu jako kategorii pierwotnej i konstytutywnej dla tworzącej się w Edenie podmiotowości człowieka wydaje się ostatecznie wystarczające. Przy ewentualnym wznowieniu książki domaga się jednak stosownego pogłębienia. Świadczy o tym również fakt przywoływanej w tych miejscach ilości stosownej bibliografii związanej z egzegezą, która w całym szeregu licznych i unikatowych pozycji, zawartych w spisie źródeł, zajmuje dość odległą pozycję. Szczególnie jest to widoczne i odczuwalne w miejscu, w którym autorka opisuje stan „pierwotnej niewinności” bez stosownego umieszczenia tego zwrotu w cudzysłowie. Jest to przecież termin opisany obok „pierwotnej samotności”, „pierwotnej jedności”, „pierwotnej nagości”, w wyczerpującym i jedynym takim dziele autorstwa Jana Pawła II, znanym pod tytułem: *Mężczyzną i niewiastą stworzył ich*. (1986). Warto również zwrócić uwagę, że wcześniej wyczerpującą lekcję z problematyki wstydu w ujęciu chrześcijańskim zaproponował, jeszcze wówczas Karol Wojtyła, w filozoficznym dziele *Miłość i Odpowiedzialność* (1960), w rozdziale poświęconym metafizyce wstydu. Dziwi zatem fakt, że mimo doniosłości merytorycznej i metodologicznej tych dzieł oraz jedynej autorskiej konceptualizacji podmiotowości Człowieka w Genesis, znanej jako „antropologia adekwatna” (szczególnie skupiająca się na problematyce wstydu), autorka nie przywołała jej klasycznych odkryć w swojej pracy. Jednak nawet jeśli założyć, że rozdział ten posiada swoje braki, a przy tym nieco jednostronnie protestancką proveniencję, autorka zadbała o jego wyjątkowo cenne zakończenie. Chodzi o podkreślenie rangi spowiedzi, która w formie zwerbalizowanego poczucia wstydu wiąże się z podjęciem – jak pisze autorka – moralnego trudu, który „[...] ma charakter nie tylko poznawczy, lecz także afektywny i behawioralny.” Mimo że Czykwin przyzwyczaiła czytelnika do licznych graficznych schematów obrazujących złożone procesy psychologiczne, tym razem wizualizacji reintegrującego znaczenia spowiedzi należy dokonać samodzielnie. Zaczynając od refleksji podczas rachunku sumienia, wyrażeniu żalu za grzechy, gotowości do przeprosin i zadość uczynienia, aż do stanu pokuty – z czasem kumulują i mieniają się różne zorze wstydu aż do przeżycia emocji zwanej za Czykwin katharsis – oczyszczeniem. Czy to

¹ M. Grabowski, *Historia Upadku – ku antropologii adekwatnej*. WAM Kraków, 2006. S. 268.

nie przypadkiem odwrócenie spirali wstydu – gniewu Scheff’a? Autorka nie decyduje się na takie porównania, ale kreśli w tym miejscu trzy uzupełniające się trajektorie psychicznego wysiłku, z jakim mierzy się zawstydzony. Intelktualne i afektywne skupienie grzesznika doprowadzi go do trzech jaźni „psychologicznie subiektywnej, obiektywnie istniejącej, oraz widzianej z perspektywy innego (ofiary) [...]” I tu pozostaje jedynie mała uwaga do treści, której ostatecznym wypełnieniem mogłaby być emocja związana z przebaczeniem, o które ów grzesznik przecież zabiega, zarówno w relacji międzyludzkiej jak i boskiej. Należy przy tym przyznać, że Elżbieta Czykwin daje poważną i wyczerpującą „lekcję z intersubiektywizmu”, godnie zamykając tę część książki.

Po powyższej metafizycznej analizie wstydu, kiedy może się wydawać, że emocja ta została już zamknięta w skończonym zbiorze cech Czykwin otwiera rozdział 10, informując czytelnika, że przed nim jeszcze wiele korelatów znajomej emocji. Najpierw jednak roztacza możliwie szeroką sieć, plecioną przez więzi społeczne a właściwie ich definicje, redagowane między innymi przez twórców klasycznej myśli socjologicznej (F. Tönnies, E. Durkheim). Charakterystyki więzi społecznej są tu licznie przytaczane, również za polskimi badaczami (J. Turowski, S. Ossowski, J. Szczepański.) I kiedy kolejny dydaktyczny zabieg autorki wydaje się efektywny i polegający na złapaniu w owej sieci pojęć kolejnych znaczeń wstydu, następuje nagle przerwanie intelektualnych powiązań. Tym razem wprawiony czytelnik może czuć niedosyt, próżno szukając odniesień do kluczowych pozycji tej materii jak: *Przemiany więzi społecznych*, A. Giza-Poleszczuk i M. Marody (2004) czy *Siła słabych więzi*, pod redakcją M. Krajewskiego (2012). Elżbieta Czykwin zdecydowała się na bardziej samodzielne eksploracje, posiłkując się wybiórczo Z. Baumanem i jego „płynną rzeczywistością” (2006) oraz *Czasem plemion*, M. Maffesoliego (2008). Wydaje się, że to za mało jak na próbę wplecenia się w zawilości więzi społecznych kategorią wstydu, tym bardziej w jego nieuświadomionej formie. Można również postawić pytania o korelację a właściwie ekstrapolację więzi rodzinnych na ich społeczny odpowiednik. Jednak nic z tych rzeczy nie znajdziemy w omawianej książce, mimo iż autorka incydentalnie odnosi się do owych modeli pra-plemion okresu łowców zbieraczy. A to przecież wtedy, czyli przez dziesiątki tysięcy lat więzi rodzinne, wspólnotowe i rodowe zdecydowanie górowały nad więziami społecznymi. Jeśli Czykwin chciała udowodnić tym rozdziałem, że współczesny neotrybalizm jest wyrazem pragnienia więzi społecznej, to przez brak odniesienia się przynajmniej do antropologii rodziny, „skrót” ten wypada traktować z dystansem. Skłonności Czykwin do traktowania więzi społecznej stricte socjologicznie są jednak zrozumiałe, tym bardziej,

że ostatecznie stawia w ich perspektywie ważne znaczenia „ruchliwości społecznej” i „zaufania społecznego”. I jeśli czytelnikowi wyda się pod koniec książki, że może chwilowo „odetchnąć” od tematyki wstydu, zetknie się z nim nieoczekiwanie właśnie tu, w miejscu, w którym autorka stawia wstyd jako korelat z niskim zaufaniem społecznym. Pojawia się też kategoria „kompetencji komunikacyjnych”, których niski poziom (szczególnie powszechny w Polsce), również wywołuje wstyd. Dla uzasadnienia tej tezy, przeczytamy o rzadko przytaczanym w literaturze pedagogicznej, a przecież szczególnie dokuczliwym zjawisku antyintracepcji. Cierpią na nią osoby, które w wyniku niskiego poziomu zaufania społecznego, wykazują – jak powie Czykwin – „[...] niechęć do podejmowania prób zrozumienia innych ludzi, prowadzącą do wielu błędnych oczekiwań interpersonalnych [...]” Intracepcjoniści wykazują przy tym wiele mechanizmów obronnych i zachowawczości. Wydawałoby się, że wraz z tymi konkluzjami Czykwin łagodnie żegna się z czytelnikiem. Nic bardziej mylnego. Ostatnią część publikacji rozpoczyna od weryfikacji TMT – Terror Management Theory.

Końcowe rozdziały omawianej książki zaczynają się od krótkiego zakończenia, w którym autorka po raz kolejny podkreśla fundamentalną rolę teorii wstydu. Zaznacza jednak, że teorii tej nie należy stosować osobno, a wręcz przeciwnie, łączyć ją z innymi, penetrującymi naturę ludzką konceptualizacjami. Do nich zalicza wspomnianą TMT – Terror Management Theory (S. Solomon, J. Greenberg, T. Paszczyński (1999) i jej podległą teorię wstrętu. Obie trzymają się założenia o świadomości nieuchronności ludzkiej śmierci a co za tym idzie, szczególnej dążności jednostki do przetrwania. Uzasadniają zarazem ewolucyjne i genetyczne adaptacje środowiskowe i ich społeczne konsekwencje. Mimo że autorka opisuje je dość szczegółowo, trudniej jest jej wytłumaczyć sens i istotowość ich przywołania w kontekście omawianej emocji. Można zapytać wprost: Jaką funkcję TMT pełni i dlaczego ma się wiązać ze wstydem? Kontrowersja ta wynika ponownie z często stosowanej przez Czykwin „mieszanki” paradygmatów. Na jednej tylko stronie przywołuje analizę psychologiczno-socjologiczną samobójstw, jako efektu utraty więzi z bliskimi, nieco dalej traktuje o wyższości owych więzi nad śmiercią, co wzmacnia ewangelicznym cytatem św. Jana, aby ostatecznie skitować sprawę obiecującą perspektywą ewolucjonistów. Jeśli tak, to zakładając ewentualne wznowienie publikacji można zasugerować autorce odniesienie się do dojrzałej już koncepcji „samolubnego genu” R. Dawkins’a, wznowionej w jego publikacji o tytule Fenotyp rozszerzony (2003), imponującego, interkontynentalnego projektu badawczego znanego jako Human Genom Project – HUGO Project (2000) oraz powiązaną z powyższymi teorią dostosowania łącznego W.D. Hamiltona (1964).

„Niektóre pedagogiczne aspekty wstydu” to nazwa ostatniego rozdziału. Patrząc w „obracany” przez Czykwin kalejdoskop różnych podejść i interpretacji widzimy w nim miejsce dla pedagogicznych badań nad typowymi dla człowieka emocjonalnymi refleksami typu: „[...]śmiech, wdzięczność, radość, przyjaźń, koleżeństwo, odczucie wspólnoty działania, współczucie, przeprosiny, honorowe ustępowanie, przyznawanie się do popełnienia błędu, [...] duma i wstyd.” Dla pedagogiki jest to niezwykle cenna wypowiedź, sytuująca ją na bezpiecznym i sprawdzonym gruncie filozoficznych dociekań, ujętych w ramy jakościowych i istotnościowych metodologii. Tu jednak można było spodziewać się czegoś więcej. Rozbudzane w poprzednich rozdziałach nadzieje na innowacyjne, kontrowersyjne i płodne propozycje dla dyscypliny, spełzają na przywołanym dylemacie kar szkolnych, przemocy szkolnej oraz hipokryzji, jako bardziej lub mniej uświadomionej strategii zastępującej własny, automatycznie zakwestionowany wstyd. A przecież można by na kanwie zaproponowanej epistemologii wstydu wyprowadzić problematykę badawczą w stronę najbardziej tabuizowanych zachowań jak na przykład: rozwojowa ale i kompulsywna masturbacja dotycząca dzieci, młodocianych i dorosłych, incydentalnych romansów między nauczycielem i uczniem (wykładowcą – studentem). Można by zetknąć się z innymi zachowaniami tabu zarówno grup jak i jednostek w kontekście procesów kształcenia, gdzie dominuje zawstydzający konsumpcjonizm wiedzy kończący się najczęściej ściąganiem, dzielonym bezkarnie z szarą strefą korepetycji. Szkolnej socjalizacji, w której system ocen i promocji społecznej namawia „po cichu” przede wszystkim do egoizmu i oportunistów. Co więcej, na terapeutyczne działanie wstydem oczekiwać mogą wszelkiego rodzaju nałogi i inne autodestrukcyjne skłonności młodocianych. Innymi słowy Elżbieta Czykwin, choć nie „obnażyła” wielu skrywanych za „liściem figowym” edukacyjnych grzechów i wstydów wprost, tak od teraz działania wychowawcze re-definiuje jako „[...] tropienie i ukazywanie wszelkich przejawów hipokryzji współczesnego świata, jego zakłamania [...]” w celu – jak kolejny raz podkreśla – „zachowania więzi społecznych.”

Zamykając recenzję trzeba przyznać, że książka ma pewne nie wykorzystane rezerwy, jak chociażby brak jednoznacznej definicji wstydu. Ich odblokowanie nie leży już tylko w gestii Elżbiety Czykwin, ale wielu badaczy dziedzin humanistycznych i społecznych. Teoria wstydu ma swoistą siłę przyciągania, wokół której krążą myśli i refleksy z różnych badawczych orbit: archetypy Junga, stopnie kompetencji moralnych Kolberga, wspomniana antropologia adekwatna Wojtyły. Wykorzystanie teorii wstydu leży również w kompetencjach i interesach diagnostyki pedagogicznej, psychoterapii i socjoterapii nie zapominając o teoretykach i praktykach komunikacji. Wypada przy tym zapytać również o kategorię bezwstydu i jego konsekwencji.

Reasumując, Elżbieta Czykwin, idąc zapewne pod prąd, doszła do stale bijącego źródła wiedzy o człowieku. I jak się okazuje u źródeł tych, wartko tryskających wieloma ludzkimi emocjami, sączy się skrywany wstyd, stając się niezbywalną częścią naszej egzystencji.